TYGODNIK
WILEŃSKI

Ner 128.

Dnia 15 Grudnia 1818 roku v. s.

## BIOGRAFIJA BENIJAMINA FRANKLINA.

*Pisana przez niego samego, a wydana przez jego synowca Wiliama* Tample Franklin (*z Morgenblatt*).

Każda nowa wiadomość, ułatwiająca poznanie sposobu myślenia i życia ludzi, takich jakiemi byli *Washington* lub *Franklin*, wzbudza wielu ciekawość. Z badań nad tymi dwoma wielkiemi charakterami, zawsze ten wypada wniosek, że ci mężowie obowiązków obywatela w rzadkiey wypełnili rozciągłości, i że żaden wiek nie wystawił doskonalszych wzorów mądrości, cnoty, oraz miłości ludzi, oyczyzny, i wolności.

W dziejach nowszey Europy małą znaydujemy liczbę dobrych królów i mądrych ministrów, lecz oprócz tych naprózno szukalibyśmy, owych wielkich cnót w filozofach ludziach stanu, którzy są przeznaczeni do ustalenia oświecenia i dobra narodów. W nie-

ograniczonych jedyno-władnych państwach, niema mieysca dla przyrodzonego panowania genijuszu i rozumu; konstytucyyne jedynowładne rządy wskazują im mieysce i oznaczają granice, których przestąpić nie powinien: w samych tylko rzeczachpospolitych, otwarte jest ze wszech stron pole, dla talentu pojedynczych ludzi. *Washington*, *Franklin*, *Jefferson*, wznoszą się z rzędu republikańskich kolonii angielskich, do tego wysokości stopnia, na którym w starożytności byli, *Epaminondas*, *Solon*, *Aristides*, *Focyon*, *Timoleon*, *Trazybul*. Zawsze jednak, formy starożytne nadają tym ostatnim jakiś właściwy powab, w świetnieyszey i bardziey zachwycającey postaci.

Okoliczności zawarte w pamiętnikach *Franklina*, wyświecające jego wzniesienie się z ucznia drukarskiego, aż do godności prezydenta w *Pensylwanii*, mogą dadź wyobrażenie o charakterze kolonistów amerykańskich, których obywatelskie i domowe obyczaje wielce się różnią od publicznego i swobodnego sposobu życia ludów starożytnych.

Zasadą wychowania dawnych, a szczególniey *Greków*, była umysłowa i moralna *piękność*; korzyść i pożytek są zasadami nowego wychowania. Chociaż zniesienie niewoli bardzo drogo zostało opłacone: jest jednak zawsze dziełem owych obywateli, których

wymowa i mądrość kierowały polityką i prawodawstwem, i jest nayszlachetnieyszém ze wszystkich dzieł ludzkich. Widzimy także, że starożytni to, co jest *pięknością* i chwalebném, szukali i znaydowali w cnocie. *Uczciwe* (a) starannie odróżniali od *pożytecznego*, a wyraz pierwszy zawierał w znaczeniu swojém równie sławę, jak *cnotę*. W oyczyznie *Franklina* zdają się bydź podnietą do wszystkiego, tak w publiczném jak i prywatném życiu, handel i pilność w rzemiosłach i gospodarstwie. Dobrze zrozumiany zysk (zawsze jednak zysk), jest zasadą moralności; handel służy za podporę wolności; poczciwie nabyty, i troskliwie urządzony majątek ustala sławę.

Strzedz się potrzeba powstawać niesłusznie na jakikolwiek sposób życia, który gorzka potrzeba narodóm przepisuje. Słabości ich i błędów nie powinniśmy ukrywać, lecz razem potrzeba cenić szczególne przymioty cnót znakomitszych, i rzeczy, które są ludzkiey społeczności pożyteczne. Kiedy zechcemy obrać *Franklina* za wzór tego, czém filozofija pożyteczna w zupełném swojém rozwinięciu się bydź może, powinna się nam ona ukazać równie godną zadziwienia jak i miłości, tam gdzie ją uy-

(a) Honestum, *To kalon*.

rzymy złączoną z dobroczynnym duchem wynalazczym, z pracowitą pilnością, miłością porządku, umiarkowaniem, skromnością, sprawiedliwością, miłością oyczyzny i powszechną miłością ludzi. Bohatyrowie nowszych czasów różnią się od bohatyrów starożytnych, naprzód: pochodzeniem, zawodem, i osiągnionym celem; lecz jabym się ośmielił utrzymywać, iż kto wie czyli nie pierwszym należy się większa sława, w miarę mnieyszey liczby, w miarę zwyciężonych większych trudności, i winney im wdzięczności.

Pamiętniki *Franklina*, pisane w celu praktyczno-pożytecznym i dla pożytku domowego życia, wystawują uderzającą sprzeczność, między polityczną i filozoficzną ważnością życia tak pełnego chwały, i między celem prostym wyżey wskazanym, który sobie autor w pracy swojéy zamierzył.

Chce on przykładem swoim wnukom pokazać, jak ubogi i w nizkim stanie zrodzony człowiek, wznieść się może do wysokiego stopnia znaczenia i dobrego bytu. Zastanawia się z przyjemnością nad latami swojey młodości, i chwyta chciwe każdą okoliczność, w któreyby mógł dobrą dadź radę tym, którzy poźniey w podobnym jak on znaydywaliby się położeniu. Delikatny i czysty rozsądek, otwartość *Rycharda* prostotą swoją uymująca, wyżey wzniesionemi

okazują się bydź w pamiętnikach przez szlachetne zaufanie w sobie, przez żywe wspomnienia, i przez oycowską przychylność autora dla swoich czytelników. Wartość i sława przystoją starcowi uszczęśliwionemu, który czuł się bydź upoważnionym do wyrzeczenia słów następnych:... „ Gdybym „ mógł nanowo życie moje zacząć, życzył„ bym sobie tęż samą drogę przebiedz, od „ początku do końca. Jednę chciałbym tyl„ ko dla siebie zachować korzyść, tojest, ja„ ką ma autor xiążki, któremu w drugiém „ wydaniu wolno poprawiać omyłki pier„ wszego. Możebym niektóre niedostatki „ chciał zapełnić, lecz jeśliby mi to mia„ ło bydź zabronioném, zawsze byłbym „ gotów ściśle tąż samą iśdź drogą."

*Franklin* przytacza naprzód niektóre wiadomości o ubogiey kramarskiey familii, z którey pochodzi. Opowiada jak oyciec jego angl ikański *nonkonformista*, z powodu prześladowań religiinych, oyczyznę swoję na *Amerykę* zamienił. Tak więc państwo Zjednoczonych Stanów, przeznaczone do wysokiey potęgi i sławy, jest, jak widzimy, dziełem niezgod teologicznych! W. Brytania przesadza do nowego kraju ziarno niepodległości, z którego *Franklin*, na zburzenie tyranii przeznaczony, na świat wychodzi. Francya, i inne narody europeyskie, które nie wspierają ducha prześladowań *Anglii*,

ubiegają się w pomnażaniu ludności tych kolonii, z których poźniey, kiedyś mają powstać tak niespodziewane nauki. Ten jest rzadki źwiązek między wypadkami świata, w którym tak często dobre ze złego powstaje.

Następny rys obyczajow jest godny rozwagi. Nasi przodkowie, mówi *Franklin*, byli za czasów panowania królowey *Maryi*, protestantami. Mieli u siebie biblią angielską i aby ją ukryć, była ona przywiązywana z otwartemi kartami do małego stołeczka. Gdy dziad móy domowym swoim chciał biblią czytać, kładł obrócony stołeczek na kolanach swoich, i tak z biblii czytał. Jedno z dzieci trzymało straż przy drzwiach, dla ostrzeżenia, jeśliby duchowny sądowy sługa przychodził na wzwiady, w takim razie stołeczek stawiony był pod nogi i biblia znowu była schowana.

Kto piękność w nayprostszym wyrażeniu szacować umie, temu się podoba bez wątpienia napis następny, położony przez Franklina na grobie swoich rodziców:

Josiah Franklin

I Abiah małżonka jego.

Tu spoczywają.

Miłością i małżeństwem złączeni żyli

Lat pięćdziesiąt pięć.

Bez własnego majątku, lub jakiegokolwiek zyskownego
urzędu
Przez pracę i pilność rzemieślniczą.
I przez błogosławieństwo Boże
Zarabiali na potrzeby licznego domu
I dobre dali wychowanie trzynaściorgu dzieci i siedmiu wnukom.
Oby ten przykład zachęcił czytelnika
Do spełniania obowiązków swojego stanu,
I do zaufania opatrzności.
On był nabożny i rozsądny,
Ona była skromna i cnotliwa.
Naymłódszy z ich synów
Poświęca ten kamień ich pamięci
Z miłością synowską.

Opuścimy tu przyiemne opowiadania, w których *Franklin* maluie piérwsze swoie lata młodości, błąkaiący się sposob życia, i w których wspomina o swoich przyjaźniach i o zamieszkaniu swoim w Filadelfii. Mimo dzielney czynności w młodym wieku, nie daią się jednak dostrzegać ślady takich namiętności, które są owocem zbyt żywéy i nieporządnéy fantazyi: przyznaje się jednak *Franklin* do niektórych uchybień, a między innemi do tego, że chciał uwieść kochankę przyjaciela swego *Ralph*, którą on mu powierzył, a któremu pożyczeniem pieniędzy wielką uczynił przysługę .... „ Uwiadomiła listownie *Ralpha* o

moiém postępowaniu, co było przyczyną zerwania związków przyjaźni między nami. Za powrótém do *Londynu Ralph* kazał mi oznaymić, że uważa za zerwane wszystkie ku mnie obowiązki, z czego wniosłem, że nie mogę się już spodziewać zwrotu pożyczonych lub wyłożonych pieniędzy.“ *Franklin* zaledwie miał wtenczas lat 20. pracował u jednego z drukarzy londyńskich. Niektórych *omyłek* trudno tam było uniknąć, jak sam Franklin się tłómaczy. Zapomniał o *Miss Read*, którą, po obustronnych przyrzeczeniach wierności w *Filadelfii*, musiał porzucić, a z którą poźniey mimo wszelkie przeszkody, weydzie w ślubne związki.

Wrodzoną namiętnością Franklina od dzieciństwa była praca, czytanie, i uczenie się. Czytanie swoje zaczął od xiążek następnych: *Plutarcha, Życia sławnych ludzi*, niektóre tomy *Spektatora* angielskiego i *Proiekt* Daniela *de Föé* rozsądnemu i pożytecznemu dziejopisowi przez *Robinsona Crusoe*; traktat o *rozmaitych rodzajach dobroczynności* przez Doktora *Mather*, *Allegoryczne i mistyczne podróże Jana Bunyans*, które w owym czasie u pobożney klassy ludu w wielkiéy były wziętości. Wkrótce zamiłował *Xenefonta Pamiętniki o Sokratesie*; czytał *Locka traktat o rozumie ludzkim*, logikę szkoły *Port-royal*, i t. d. Idąc za radą jednego z tych pism, zaprzestał używać pokarmów

mięsnych, i postanowił połowę tylko wydawać tego na swoje wyżywienie, ile dotąd na nie wydawał; pieniądze oszczędzone przez tę wstrzemięźliwość obrócił na zakupienie xiążek. Jeszcze jako czeladnik drukarski w *Londynie*, maiąc rok dwudziesty życia, wszedł w związki z ludźmi uczonymi, ile mu możność dozwalała ich poznać, i traktat sceptyczny, przez niego napisany, *o wolności*, ukazał się na świat; i to należało do *omyłek* . . . . . Za powrotem do *Ameryki*, oddał się życiu domowemu, zapewnił sobie dostateczny majątek, poświęcał się wyłącznie naukom i usługom oyczyznie.

Dziwnym sposobem rozwinął się wtenczas charakter Franklina; szczególniéy okazała się w nim sztuka kierowania ludźmi, tak, ażeby nie dając im tego poznać, własne uczucia, wyobrażenia i projekta, dążące zawsze tylko do dobra powszechnego, przekonanie u nich znalazły. Naprzód zaczął wydawać moralne kalendarze, a poźniey gazetę, przez co sobie głośną zyskał wziętość: poźniéy znalał inny wpływ na opiniją publiczną, zawiązując towarzystwo, złożone z kilkunastu młodych ludzi, którzy się skojarzyli dla spolnych ćwiczeń w przedmiotach polityki i filozofii. Zgromadzenie to zwróciło wkrótce uwagę, a ponieważ wielu obywateli starało się o weyście do tegoż towa-

rzystwa, skłonił *Franklin* swoich współtowarzyszów do tego, żeby każdy z nich podobnież zawiązał stowarzyszenie, i stanął na jego czele: przez co pierwiastkowe towarzystwo przyszło do tego stopnia, że widoki swoje, plany i projekta rozszerzać mogło.

Za pomocą tego skojarzenia przywiodł *Franklin* do skutku, zaraz na początku, założenie spolnéy biblioteki przez subskrypcye. „Zarzuty (mówi Franklin) których przy tém zbieraniu podpisów doświadczyłem, przekonały mię wkrótce, w jak niebezpieczne wpada położenie ten, kto się ogłasza za twórcę jakiego pożytecznego projektu, dającego powody do mniemania, że on swojego twórcę choć o jeden stopień w opinii wyżey mógłby podnieść nad ten, na którym jego sąsiedzi stoją, a których pomoc do dopięcia zamiaru jest potrzebna. Cofnąłem się więc nieco, i ogłosiłem plan móy za dzieło wielu moich przyjaciół, którzy mnie go poruczyli tym osobom powierzyć, których znają za przyjaciół xiążek. Przy téy ostróżności wszystko poszło dobrze. Użyłem jey nieraz w podobnych okolicznościach, a pomyślny skutek użycia takowego środka, skłania mnie do zalecenia innym podobnéyże ostróżności: mała momentalna ofiara, na którą miłość własna naraża się, nagrodzona bywa poźniéy obficie.

W saméy istocie, potomność dziwić się

będzie zręczności wielkiego męża, przez którą, jak przez dzielny jaki i niewidzialny śródek, umiał władać umysłami na obu półkulach ziemi. Wyżey przytoczone zdarzenie jest małym tylko przykładem jego usiłowania, wcelu przywiązania ludzi do pożytecznych zamiarów. Kto działa dobro przez innych, ten je działa podwóynie. Iako sekretarz, a późniéy jako członek powszechnego zgromadzenia *Pensylwanii*, zalecił się z początku przywiązaniem do sprawiedliwości i wolności, i szlachetnym oporem, przeciwko gwałtownym żądaniom Gubernatora, który miał z *Londynu* (od *familii Penn*, właścicielki koloni) instrukcye szkodliwe prawom i dobru swoich współobywateli. Familiyna własność kolonii jest bezwątpienia rzadką w systemacie kolonijalnym: jednakże zawsze jest rzecz do rozwiązania, czy w tém więcey się zawiera niedogodności, więcéy niesprawiedliwości, i nasion zniszczenia, jak w wyobrażeniu całego kolonijalnego systematu.

*Franklin* wprowadził lepszą policyą do *Filadelfii*; założył towarzystwo ogniowe, wyższą szkołę, i akadeniją, i zatrudniał się ieszcze wykonaniem wiełu innych powszechności pożytecznych rzeczy. Wszystkie iego plany poszły szczęśliwie, nie wzbudziły żadnéy zazdrości, owszem zjednały mu w sercach w spółobywateli nieograniczoną uf-

ność i szacunek. Doktor *Bond* chciał przez zapisy założyć szpital, i bardzo mało w początkach znalazł łatwości. Przyszedł on do mnie (mówi *Franklin*) i przywitał komplementem, mówiąc: kto chce cóś pożytecznego zdziałać, ten się wprzódy musi do mnie udadź. Ci (dodał doktor) których wzywam do podpisu pytają się: zasięgałżeś? WPan rady u *Franklina* w téy mierze, co on o tém myśli? kiedy im odpowiadam, że nic z *Franklinem* nie mówiłem, sądząc, że ta rzecz jest za granicą jego zatrudnień, nikt się nie chce podpisywać, i każdy mię tém zbywa, że się o tém namyśli. Franklin jął się czynnie tego projektu, i połączył plan zapisów z projektem na powszechne zgromadzenie tak, że założenie szpitalu w *Filadelfii* z naywiększą hoynością, tym sposobem przywiedzione zostało do skutku. Godność Edyla uważana była we wszystkich czasach i krajach jako urząd wiele znaczący. Dumni egoiści urzędnicy, a nawet i samowładcy, którzy tego środka używać chcieli, zapewniają sobie przezto trwałe i pewne znaczenie. Prace *Franklina* coraz bardziey posuwały się. Wkrótce, w r. 1751, przywiódł do skutku plan zjednoczenia kolonii, zostaiących pod berłem *Wielkiey Brytanii*, którego ministerium angielskie nie potwierdziło: w tymże czasie myślał *Franklin* o dobrém uzbrojeniu milicyi i o *fortyfikacyi*. Z jego pamiętników pokazuje się,

jak rozważna spokoyność mądrego człowieka jest w stanie tłumy ludzi ożywić, i do ofiar zachęcić. Już wtenczas okazała się mądra przezorność i stałość, która miała poźniey ustalić niepodległość *Ameryki.*

*Franklin* do znacznego przyszedł majątku przez swoje rzemiosło drukarskie: zdał spolnikowi zatrudnienia rzemiosła, a poźniéy zupełnie zrzekł się spółki. Wielu ze swoich robotników postawił w tym stanie, że mogli na prowincyach własne zakładać drukarnie, i co raz daléy rozszerzać dobrodziéystwa sztuki drukarskiey, któréy on, jako naydzielnieyszego śródka władania umysłami powszechności, w każdém używał zdarzeniu. Stawszy się panem swojego czasu, stérował pracami zgromadzenia powszechnego, na który urząd w każdym roku był wybierany, przyymował także ważne poselstwa; w jedném z tych poselstw poświęcił część majątku, *na wsparcie przedsięwzięcia angielskiego Kanadzie, która* wtenczas *przy Francyi zostawała*... Mianowany także został *adlermanem* i dyrektorem administracyi poczt. Czytanie, uczenie się języków i nauk fizycznych, służyły mu za odpoczynek. Jeden uczony, przysłał apparat elektryczny dla towarzystwa w *Filadelfii.* To było powodem *Franklinowi* wyprobowania podobieństwa błyskawicy piorunowéy, do iskier przez machinę ele-

ktryczną wydawanych. Zdało mu się że znalazł objaśnienie wielu zjawień, i wnioski swoje posłał do *Europy*. *Anglicy* pogardzili z początku jego domysłami, które przeciwnie dobre znalazły przyjęcie u wielu uczonych francuzkich a między innymi u *Buffona*, i stały się przyczyną owych prob stawiania konduktora, które jednocześnie czynione były przez *Delibarda* we *Francyi*, a przez *Franklina* w Ameryce. Tak wielkie odkrycie ściągnęło ze wszystkich stron mnóstwo zaszczytów akademicznych, i innych oznak wdzięczności i uszanowania dla obywatela *Ameryki*. Angielscy także uczeni, (których dawnieyszą oziębłość *Franklin* w cichości znosił, oczekując zwycięztwa jedynie od samey prawdy) zaczęli mu z tém większą gorliwością hołdy składać. Nie zważać na doświadczoną niesprawiedliwość, jest jednym z nayszczęśliwszych przywilejow szlachetnych charakterów; co często także bywa środkiem (jak sam Franklin tego nieraz doświadczył) otrzymania tém zupełnieyszego zaspokojenia.

Gdy *Franklin* przybył do *Londynu*, w charakterze pełnomocnika różnych nieukontentowanych kolonii, spotkała go niezasłużona obelga, ze strony nierozsądnego i gwałtownego ministeryum. Nie mogąc go ująć, prześladowali. Naywyższy dozor poczt, odjęty mu został, chociaż pod

jego zarządzeniem przychod się znaczny pomnożył. Pensya za poselstwo była mu odmówiona, i wplątano go nayzłośliwszym sposobem w jedną sprawę. Jeden z pisarzów życia *Franklina* (Condorcet), wziął ztąd powód do zrobienia uwagi, jak ministeryum angielskie zdaje się bydź interessowane w utrwaleniu panującego w angielskiém prawodawstwie zawikłania, podając środki przez nieskończone umartwienia, swoich przeciwników prześladować, dręczyć i niszczyć. Nakoniec mąż ten cnotliwy powołany został do rady tajemney, gdzie w przytomności wielkiey liczby znakomitych ludzi stanu, Pan *Wedderburn*, odtąd *Lord Longhborough*, jako obrońca oskarżonego urzędnika królewskiego, zamiast roztrząsania rzeczy,zaczyna mowę przeciwko *Franklinowi*, która była pełną oskarżeń i potwarzy przeciwko niemu. Z pomiędzy dwoch dla kolonii naznaczonych obrońców, jeden dla chrapliwości głosu był prawie niezrozumiały, a drugi tak słabo odpowiadał Panu *Wedderburnowi*, że ten zupełne odniosł zwycięztwo. Wesołe jego przycinki i potwarze często niewalały wszystkich członków rady do głośnego śmiechu, od którego się nawet sam prezydent Lord *Gower* nie wstrzymał; żaden z członków zgromadzenia nie utrzymał przyzwoitey powagi,oprócz Lorda *North*, który poźniey przybył, i na-

przeciwko mnie za ławką stanął. (Doktor *Hartley* to opowiada.) *Franklin* stał przez cały czas w kącie izby niedaleko mnie; twarz jego nie okazywała naymnieyszego poruszenia umysłu: postępowanie takie ministrów musiało koniecznie pomnożyć gniew i panującą niechęć kolonii; milczenie *Franklina* musiało niesprawiedliwość ich dotkliwszą, znaczenie większém, a zadosyć uczynienie świetnieyszém uczynić. *Wasihgton* posiadał także podobnąż moc umysłu, zostawując bez odpowiedzi, przez lat 20 wielekroć wydawane paszkwile, zawierające w sobie zfałszowane, podsunione i zmyślone listy.

W pamiętnikach *Franklina*, nayprzyjemniey daje się postrzegać wewnętrzna wartość człowieka, gdyż ją chciał autor szczególniey wystawić. Z tego więc powodu zamkniemy krótkie te uwagi często wprawdzie wspominaną, lecz niedosyć dostatecznie rozszerzoną, niedosyć dobrze znajomą obyczajowey poprawy metodą, którą *Sokrates* nowego Swiata do siebie zastosował, i sam wykonał; nie idąc za mędrcem amerykańskim po jego wielkiey drodze polityczney, na którey on w *Anglii*, na kongressie Zjednoczonych Stanów i we *Francyi* tak świetnie się ukazał.

„W roku 1733, mając lat 24, zrobiłem śmiałe i trudne postanowienie, starać się

osiągnienie znacznego stopnia moralney doskonałości. Chciałem prowadzić życie wolne od uchybień, a więc pozbyć się wszystkich tych błędów, do których skłonność, nałogi, i przykład mogły mię prowadzić. Ponieważ wiedziałem, a przynamniey zdawało mi się, że wiem co jest dobrém a co złém, nie mogłem się więc przekonać, dla czegobym nie mógł pierwszego wykonawać a drugiego unikać. Wkrótce jednak znalazłem to zadanie trudnieyszém, aniżeli mnie się zdawało. Kiedym całey staranności i uwagi dokładał, ażeby jednego uniknąć błędu, wpadałem w drugi; nałog korzystał z naymnieyszey mojey niebaczności, a skłonność była *niekiedy silnieyszą niż rozsądek.* (W ustach pospolitego człowieka wyznania takie zdawałyby się dwóznacznemi, lecz to mówi *Franklin*).

Kto stale cnotliwą drogą chce postępować, powinien naprzód wszystkie dawne porzucić nałogi, a nowych nabrać. W tym celu postąpiłem sobie, następującym sposobem.

Cnoty moralne, które w naukach obyczajowych znalazłem wyrażone, były mniey lub więcey liczne, w miarę jak je autor wściśleyszym lub obszernieyszém znaczeniu wystawiał. Ze słowem np. *mierność* łączyli niektórzy wyobrażenie umiarkowania w użyciu pokarmów i napojów,

gdy inni rozciągali je, do każdego innego użycia, do skłonności, do namiętności, tak cielesnych jak i umysłowych, a nawet do chciwości i chęci sławy. Przez miłość zrozumiałości, wolałem więcey użyć nazwisk, i bardziey ograniczone nadadź im znaczenie, niż do małey liczby imion wiele przywiązać wyobrażeń. Zgromadziłem więc pod 13stą nazwiskami cnot to wszystko, co mnie w owym czasie potrzebném zdawało się, i czego życzyłem, i w niewielu słowach, które do każdego z tych imion są przyłączone, wyraziłem myśl, którą chciałem mieć w niém zawartą. Układ ten następnego był brzmienia.

1. *Mierność.* Unikay zbytku w jedzeniu, bo to umysł tępi, i zbytku w napojach, które, głowę rozpalają.

2. *Milczenie.* O tém tylko mów, co tobie samemu lub innym może bydź pożytecznėm, a unikay próżnego szczebiotania.

3. *Porządek.* Naznacz dla każdey rzeczy właściwe mieysce; rozdziel czas twóy stosownie do swoich zatrudnień.

4. *Determinacya.* Zrób postanowienie, to przywieść do skutku, co ci czynić potrzeba, i nie zostaw żadnego z twoich postanowień bez wykonania.

5. *Oszczędność.* Unikay niepotrze-

bnych wydatków, dla siebie i dla innych; stroń od rozrzutności.

6. *Pilność*. Nie trać czasu, bądź zawsze czém pożytecznem zaprzątniony. Nie zatrudniay się drobnostkami.

7. *Prawość*. Nie używay wybiegów. Nieoddalay się od prawdy w myśleniu i mówieniu.

8. *Sprawiedliwość*. Nie czyń nikomu krzywdy, i każdemu to dopełniay, czego on od ciebie ma prawo oczekiwać.

9. *Umiarkowanie*. Strzeż się wszelkich ostateczności. Nie bądź zbyt czułym na spotykające ciebie pokrzywdzenia.

10. *Czystość*. Nienawidź wszelką nieczystość koło twego ciała, w twoich sukniach, i twojém mieszkaniu.

11. *Spokoność umysłu*. Nie day się zrażać drobnostkami, lub zwyczaynemi i niezbędnemi przypadkami. Ponieważ do wszystkich tych cnot przyzwyczaić się chciałem, osądziłem za rzecz przyzwoitą, uwagi mojéy iednocześnie na wszystkie razem nie zwracać i przez to się nie rozrywać: lecz bardziey wprzódy nad jedną popracować; kiedy się do tey poniekąd przyzwyczaiło, od niey do drugiey przechodzić, i tak stopniami koley 13stu ukonczyć postanowiłem. A ponieważ wprawa do jednéy cnoty mogła ułatwić wykonanie drugiey, uporządko-

wałém ją podług wyżey wzmienionéy kolei. *Mierność* zajęła piérwsze mieysce, gdyż ona utrzymuje umysł w świeżości i duszę wolną: co jest naynieodzownieyszą potrzebą, chcąc ciągle czuwać nad zniszczeniem drażliwości dawnych nałogów i nowych usiłowań. Raz wzmocniwszy się w téy cnocie milczenie łatwieyszém byłoby, ponieważ nie mniey szło o nabycie wiadomości, jak o zręczność w ćwiczeniu się w cnocie. Przekonany będąc, że w rozmowie więcey słuchaniem niż mówieniem można nauczyć, chciałem się pozbyć nałogu, rozprawiania o drobnych rzeczach, i robienia wszędzie żartów, które mnie bardziey zalecić mogły jako powierzchownego człowieka, niż jak przyjemnego w społeczeństwie; wskazałem więc *milczeniu* drugie mieysce. Milczenie w towarzystwie *porządku*, który bezpośrednie za nim następował, dostarczyło mnie więcey czasu do tém dokładnieyszego wykonywania zamiarów moich, i do nabywania wiadomości. Za przyzwyczajeniem się do determinacyi, wytrwałość stała się moją własnością w przyzwyczajeniu się do cnót innych. Staranność i *pilność* powinny mnie były pomagać do zaspokojenia długów moich, wtenczas mnie uciskających (mowa tu o sumach pieniężnych, które *Franklin* do urządzenia swey drukarni zapożyczył), i przez to mnie zdziałać niepodległym

i zdolnieyszym do wykonywania *prawości* i *sprawiedliwości*, i t. d. Przekonałem się, że podług rady, którą *Pitagoras* podaje, w znajomych zdaniach swoich pod tytułem, *Złote wiersze*, codzienne ćwiczenie się w zamiarach moich bardzo byłoby pożyteczne, i następnym sposobem w tey mierze zacząłem postępować.

Sporządziłem małą xiążkę, którey karty, tak były czerwonym atramentem przekreślone, że każda miała 6 kolumn na każdy dzień tygodnia; w górze w każdey kolumnie wyrażona była piérwsza litera, jednego z tych dni. Trzynaście poprzecznych linii przerzynały kolumny, a z przodu na każdey napisane były piérwsze litery nazwiska jedney z cnót trzynastu. Kiedy wieczorém przystępowałem do zdawania przed sobą samym rachunku, i znalazło się jakie uchybienie, kładłem znak w *polu*, które utworzone było przez kolumnę dnia w tygodniu, i przez poprzeczną *linią* skażoney cnoty.

Przedsięwziąłem z kolei, każdey cnocie poświęcić tydzień troskliwey uwagi. I tak, w piérwszym tygodniu, szczególniey się oto starałem, ażebym w niczém względem *miernośći* nie przewinił, inne zaś cnoty zostawiłem témczasem losowi, zważając jednak każdego wieczora na popełniane błędy. Po upłynieniu jednego tygo-

dnia, w którym piérwsza moja linia poprzeczna żadnego nie otrzymała znaku, sądziłem się bydź w piérwszey cnocie dosyć umocnionym, i dosyć zabezpieczonym przeciwko wpływowi przeciwnego błędu, i ażebym uwagę moję na drugą cnotę mógł zwrócić, i starać się o to, aby dwie linije poprzeczne były wolne od znaku. Tym sposobem postępując, mogłem w 13stu tygodniach, kurs mego ćwiczenia ukończyć. i 4 razy go w roku powtórzyć. Jak ów, który swóy ogród chce oczyścić, nierazem wszystkie zielsko wyrywa, do czegoby mu na sile i środkach zbywało, lecz od jedney kwatery zaczyna i wtenczas dopiéro do drugiey przystępuje, gdy piérwszą zakończy: tak i ja spodziewałem się bydź uczęstnikiem tey ożywiającey rozkoszy, widzieć postępy w cnocie przez ciągłe zmnieyszanie się znaków moich na kartach, aż nakoniec po częstym powtarzaniu, szczęście moje zostałoby spełnionem, kiedy za upłynieniem trzynasto-tygodniowego kursu ćwiczenia, xiążeczka moja bez żadnegoby została znaku.

Xiążce tey za godło dałem następne wiersze z *tragedyi*, *Katon*, Adyssona.

„ *Stale chcę utrzmywać, że szczęściem ludzi rządzi jakaś wyższa istota.*

( „ *Ziemia ogłasza jey bytność*)

„*Cnota powinna w nim znaleźdź opiekuna,*
„*A jey ścieszka powinna nas do szczęśliwości prowadzić.*

Z *Cycerona* tę myśl położyłem.

*O! vitae philosophia dux! o! virtutum indagatrix expultrixque vitiorum! unus dies bene et ex praeceptis tuis actus, peccanti immortalitati est anteponendus.* (Filozofijo! przewodniczko życia! ty oznaczasz nam ścieszkę cnot, ty jesteś chronicielką od błędów! Jeden dzień dobrze i podług twoich przepisów przebyty, jest więcey wart jak nieśmiértelność występna).

Nakoniec z przysłów *Salomona* umieściłem to mieysce, w którém on mówi o mądrości czyli cnocie:

„Długie życie podaje prawą rękę, lewą bogactwa i sława; uciecha panuje na ich drogach, a pokóy oznacza ich ścieszkę.“

Ponieważ w Bogu uznaję źródło wszelkiey mądrości, osądziłem więc za rzecz przyzwoitą i potrzebną, wezwać pomocy twórcy, aby się stać uczestnikiem tey mądrości. Z tego powodu zapisałem na czele mojey xiążeczki, zawierającey dzienne ćwiczenia, następną Modlitwę.

„O naywszechmocnieysza dobroci, oycze miłosierny, łagodny sterniku moiego losu! Pozwól mnie wzmagać się w mądro-

ści, ażebym pojął to co dla mnie jest rzetelnie pożytecznem. Umacniay moje postanowienie postępowania za jey radami: przyym dobrotliwie usługi, które ku innym twoim dzieciom chcę wypełniać, jako jedyny środek przez który wywdzięczyć się mogę za wszystkie dobrodzieystwa, które ciągle od ciebie odbieram.

Ta *sztuka cnoty*, jak ją *Franklin* nazywa, ma swóy obszernieyszy wykład, częścią w sercu każdego czytelnika, częścią w pamiętnikach życia pełnego chwały, o których tu jest mowa.

---

## Z SPEKTATORA ANGIELSKIEGO

### *O obmowie i sposobach poprawienia się w tym błędzie.*

— — — — Absentem qui rodit amicum,
Qui non defendit alio culpante; solutos
Qui captat risus hominum, famamque dicacis,
Fingere qui non visa potest, commissa tacere
Qui nequit, hic niger est, hunc, tu Romane, caveto.
Hor. lib. 1. Sat. IV, 81.

*Kto nieprzytomnego krzywdzi przyjaciela, kto nie broni innych słysząc ich ogadywanie, kto chce uchodzić za opowiadacza uszczypliwych żartów, kto niewidziane rzeczy wymyśla, kto nakoniec powierzoney rzeczy zamilczeć nie umie; ten jest czarney duszy człowiekiem, takiego się wystrzegaycie, Rzymianie.*

Jeżeliby zebrać w jedno wszystkie gorycze życia można było, postrzeglibyśmy z łatwością, że naywiększa ich część pochodzi z potwarzy, i z fałszywych gadek, które jedni na drugich siejemy.

Zaledwie kto się znaydzie żeby nie ulegał, pod jakimkolwiek względem, tey przywarze; chociaż wyznać należy przytym, że czy to w złem, lub w dobrem mniemaniu dopuszczamy sami tey słabości, jednozgodnie jednakże wszyscy naganiamy obmówców i potwarców. W ogólności można powiedzieć, że ta przywara rodzi się w nas z nienawiści jakoweyś ku rodzajowi ludzkiemu, z chęci nabycia szacunku własne-

go, uchodzenia za rozumnych, udawania zgłębienia cudzych tajemnic, albo z pragnienia przypodobania się w obcowaniu tym, którzy mają te nieszczęsne przywary. Kto rozgłasza czernidła, jest mniey lub więcey nienawistnym u ludzi i występnym sam w sobie, w stosunku im więcey lub mniey tych pobudek poduszczających w nim się zawiera. Lecz jakiby powod nie był do rozsiewania gadek fałszywych, trzeba wiedzieć, że zarównie są krzywdzące jak szkodliwe temu, do kogo zmierzają. Potwarz zawsze taż sama, chociaż zasada z którey pochodzi bydź może różna.

Ponieważ każdy jest skłonnym do pobłażania, kiedy roztrząsa swe myśli lub czyny, i ponieważ znaydzie się bardzo mało takich, którzyby chcieli się przyznać do tego błędu, który wszyscy potępiają, a który mimo to wszystko bardzo jest we zwyczaju, przełożę te trzy prawidła, według których niechby każdy roztrznąsnął swe serce, nim da wyrok o sobie, że nie należy do tego rzędu ludzi.

1. Niech rozważa dobrze, czyli niema jakiego ukontentowania słyszeć mówiących o przywarach swych bliźnich.

2. Czyli nie ma za nadto porywczości do uwierzenia powieściom zmierzającym do oczernienia innych; i czyli nie nad-

to ma skłonnosci przychylenia się na złą stronę raczey, niżeli na dobrą.

3. Czyli nie nadto jest prędkim do rozgłaszania podobnych obmów i rozpostrzeniania ich między ludźmi.

Są to stopnie rozmaite przez które ten występek wzmaga się i wzrasta aż do potwarzy i złorzeczenia.

Co do piérwszego, ten kto znayduje ukontentowanie w słuchaniu złego o innych, przez to daje poznać, że ma prawdziwy smak w tem co jest czernieniem, a przeto że ma w sobie samym nasienie występku o którym mowa. Jeżeli się raduje słysząc złą mowę o innych, znayduje też samą uciechę w szerzeniu oney, i tym bardziey będzie skłonnieyszym do czynienia tey psoty, im wyobraża sobie mocniey, że ci, z którymi obcuje doznają ztąd podobney, jak on, uciechy. Należałoby więc aby się każdy starał wygnać z umysłu swego tę występną ciekawość, która się zawsze wzmaga i rozżarza na słyszenie sekretow, dążących do skażenia wziętości innych.

Co do drugiego, każdyby powinien roztrząsać serce swoje, dla poznania czyliby nie był za nadto łatwowiernym względem tych powieści, i czy się nie prędzey na złą, jak na dobrą stronę, nakłania.

Takowa łatwowierność bardzo jest naganną, bo pochodzi zazwyczay ze źródła

własnego zepsucia. Jestto przysłowie Talesa, który mawiał: że *kłamstwo tyle jest oddalone od prawdy, o ile uszy od oczu.* Chciał on nauczać przez to, że nie należy z łatwością przypuszczać wiary temu, co się słyszy, a czego się nie widziało. Są dwie lub trzy reguły dość ważne, zachowywane przez braci zakonu La Trapow, które tu przytoczę tak jak się znaydują w małey xiążeczce, po francuzku wydaney.

Przepisuje się tam wielebnym Oycom, nie nadstawiać nigdy ucha na powieści niegodziwe i występne; obracać na dobrą stronę mowy wszelkie tego rodzaju; naostatek wnosić, że występek może pochodzić z nienaganney chęci tego, komu go przywłaszczają, jeżeli już tak jest, że nie można to w wątpliwość obrócić. Może to bydź, że kto widzi w tem pobożność nadto przesadzoną; jednakże ten zbytek chwalebnieyszym jest, niżeli mniemanie złośliwych ludzi tegoczesnych, że czyny niewinne nawet, i dobre, pochodzą ze złey zasady, albo z występney chuci.

Co do trzeciego, każdy powinien postrzegać, czy nie ma ukrytey skłonności do rozgłaszania powiesci dążących do oczernienia sławy innych.

Kiedy ta choroba umysłu lub serca, o którey mowię, przyszła do tego stopnia złości, zle się już dzieje z innemi sympto-

matami, i obawiać się należy, aby nie była nie, uleczoną. Nie ma potrzeby ukazywać tu w szczególe, że ta skłonność jest występną, ponieważ nie ma nikogo, ktoby jey nie potępiał, chybaby już kto się pozbył wszelkiego uczucia ludzkości, i nie znał potrzeby żadnego zamilczenia w niczem. Dodam tylko to, że jakieby upodobanie człek nie miał w rozsiewaniu tych szeptow postronnych: więcey nierównie będzie miał przyjemności w przezwyciężeniu pokusy skłaniającey go ku temu, i w umorzeniu w sobie wszystkich tych mniemanych sekretow kroniki obmówczey.

*Teodor Narbut.*

---

## PARODYA PIESNI J. KOCHANOWSKIEGO.

Wsi niesczęsna, w nędzy zgoła,
Któż ucisk twóy kreślić zdoła?
Widząc twą biedę w te czasy
Płaczą pola, jęczą lasy.

Rolnik twey pieczy oddany,
Z rzędu ludzi wymazany,
Nie mając swego ni piędzi
Wniewoli lata swe pędzi.

Inśi w śród uciech przy dworze
Na zysk mają lądy morze:

Ztąd wziętość, pyszne odzienie,
Biesiady i dobre mienie.

Znaydziesz kto bez żadney troski,
Tylko mając liczne wioski,
Z cudzego ucisku żyje,
Cudzą pracę je i pije.

A biedny rolnik u pługa,
Tyrańskiey przemocy sługa,
Swą roczną czeladź i wszytek
Morzy głodem swóy dobytek.

Nie jemu rodzą ogrody,
Ani pszczoły znoszą miody,
Ani owca runem włada,
Ani wół zagony składa.

Czy łąki, czy pole kosi,
Pan z tego korzyść odnosi.
A skoro siew zakończony,
Nowym żalem przywalony.

Tu smutne nastają hymny,
Ich jęk powtarza kąt dymny;
Rzadki tam śmiech lub wesele,
Gdzie piętna razow na ciele.

Jednak ten rod ludzi czuły,
Choć mu los Jędze zatruły,
Co nie zna w życiu swobody,
Mnoży przemysł swey zagrody.

Ma czasem w rzeczce więcierze,
Czasem wędą ryby bierze;
Sczęśliwsi powietrzni ptacy
Słodzą gorycz jego pracy.

Choć niezgrabni, bez oświaty,
Czasem się weselą swaty,
Pląsząc, jak satyry leśni,
Nócą smutne, brzmienne pieśni.

A uboga gospodyni
O wieczerzy pilność czyni,
Z tego co Bóg błogosławił,
Pan nie doyrzał Xiądz zostawił,

Ta mężowi usługuje,
Do życia go przywiązuje,
Dzieląc wspolne nędze, troski,
Rodząc co rok więźnie wioski.

Te niedorosłe biedaki,
W kolebce jesze żebraki,
Wykną przestawać na małem,
Cnotę w życiu chować całem.

Daruy chwalco złotey pory,
Zem wielbić wioskę nieskory;
Gdybyś dziś jey los zobaczył,
Sambyś twą pieśń przeinaczył.

*Teodor Narbut.*

*Pieśń przypisana Homerowi, którą śpiewał u drzwi bogacza, trzymając w ręku, na znak prożby, gałązkę oliwną.* — Tłumaczenie.

Zaledwiem się przyczółgał przede drzwi bogacza,
Których skład powierzchowny dostatek oznacza.
Otworzcie się na widok żebraka podwoje,
Za to wam Niebo skarby po otwiera swoje,
Radość, wdzięki, obfitość, niechay z wami będzie;
Niech Cerery dar kwitnie i dostatek wszędzie;
Niech Pani w świetnym wozie jeździ i powraca,
Zapach kadzidł ją pieści, niech złotych szwów praca
Nadobną zdobi postać. Ja roku każdego
Przyydę tu, jak jaskółka do poddasza swego.
A teraz u drzwi czekam, niedługo postoję:
Przyjęte lub wzgardzone będą prożby moje,
Pewnie wam nie dokuczę żądzą naprzykrzoną,
Odeydę sobie daley w drogę zamierzoną.

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 12 miesiąca Grudnia roku 1818.

*August Becu Prof. Ord. Czł. Komit. Cenz.*